

Zbuntowana kocietka

Dyskretnie przemilcza datę urodzenia. Jedno jest pewne, jest Wodnikiem. Na pewno też w grudniu po raz ostatni zobaczymy ją w serialu „Na dobre i na złe”. - Może powrócę jako duch - śmieje się odtwórczyni roli Elżbiety Walickiej, czyli Ewa Skibińska, wrocławska aktorka.

Wiadomo co się stanie z Eią, ale nie będę zdradzać zakończenia. Polecam za to nowe wcielenie Ewy Skibińskiej w serialu kryminalnym, który będzie można oglądać od przyszłego czwartku.

Zerwane więzi

Aktorka Teatru Polskiego nie związała się z popularnym serialem na dobre i na złe. Nie ślubowała wierności, kiedy jechała na casting. Początkowo widzowie mieli obejrzeć 17 odcinków i to przekonało przeciwniczkę telenowel. Ale publiczność pokochała serial, który szybko stał się tasiemcem. - Pocałowałam, że nie nadaję się na długie dystanse. Serial przyniósł mi ogromną popularność. Początkowo sprawiało mi to przyjemność, ale potem znudziło. Ta rola powoli we mnie wygasła, czułam, że już mnie nie rozwija - mówi. Przyznaje, że sama nie zrezygnowała, ale bardzo chciała, żeby ktoś podjął tę decyzję za nią. A jak się czegoś bardzo chce... -Nie mówię, że bardzo nie chciałam już grać, ale nic w naszym życiu nie dzieje się bez naszego udziału. Jeżeli bardzo czegoś pragniemy, to osiągamy to. Jeżeli z czegoś zaczynamy rezygnować, to życie nam to zabiera - mówi aktorka.

Po drugiej stronie kamery

Zagrała w wielu sztukach teatralnych. „Miłość i gniew” Szejbala (debiut teatralny Skibińskiej), „Przypadek Klary” w reżyserii Pawła Miśkiewicza, „Platonów” i „Platonów - akt pominie” wg Czechowa w reżyserii Jerzego Jarockiego i ostatnio „Kochanek” w reżyserii Krzysztofa Pulkowskiego. Zawsze uważała, że dopóki ma z czego żyć, nie musi grać w serialach. A jednak zagrała. Zachęciła ją obsada i to, że jej postać miała mieć określone ramy czasowe: początek, rozwinięcie i koniec. Ale choć teatr daje jej aktorskie spełnienie, to film ją kusi. Ewa wbrew pozorom nie jest łatwo stworzyć

rolę, której nie da się w żaden sposób zmienić - tak jak można doskonalic „swoją” postać w teatrze. - Marzy mi się rola ponadczasowa, w filmie który tak jak ta rola, wytrzyma próbę czasu. Nie jest łatwo coś takiego znaleźć. Chyba sama coś wymyślę i wyreżyseruję - śmieje się aktorka.

Niespokojny duch

Ewa Skibińska wciąż poszukuje, stawia sobie pytania. Jeżeli coś ją nudzi, potrafi kategorięcznie z tym zerwać. Ale są rejon życia, które chroni od gwałtownych emocji. Takim terenem jest dom. W nim szuka spokoju. Bunt zerwany jest dla sceny. Ale mimo tego rozgraniczenia, jak przyznaje aktorka, nawet dla najbliższych nie potrafi się poświęcać. Nazywa ten stan zdrowym egoizmem, który nikomu nie robi krzywdy. Nie mogłaby zrezygnować z pracy, by zamknąć się w kuchni, ale nigdy nie zapomina o śniadaniach dla córki. No chyba, że przed premierą. Wtedy sen jest ważniejszy niż śniadania. - Na szczęście w szkole jest sklepik, więc chyba córka nie umiera z głodu? - zastanawia się.

Jesienne pytanie

Pory roku wpływają na jej nastrój. Jesień i zima są dla niej wielkim przeżyciem. Jej kot śpi wtedy o 4 godziny dłużej i pani Ewa, podobnie jak jej pupil, najchętniej zakopałaby się gdzieś, by przespać ten okres. A śpi po 9-10 godzin dziennie. Zadałam jej takie jesienne pytanie: czy nie ma ochoty, jak grana przez nią Marianna z „Leworęcznej kobiety”, pewnego dnia zostawić wszystko i wyjść z domu, w poszukiwaniu samej siebie. - Porażka na scenie, nieudana rola skłaniają do takich myśli. Artysta nie może być wiecznie zadowolony, bo artysta spełniony nie istnieje. Musi wciąż poszukiwać siebie, by dobrze grać - przyznaje, ale z domu nie ucieka.

Na każdym kroku flirtuje, kocietuje i wabi. Kusi w róż-

Na każdym kroku flirtuje, kocietuje i wabi.



FOT. MARIUSZ PAWŁOWSKI

Ewa Skibińska, wrocławianka, absolwentka PWST, mama 16-letniej Heleny, od wielu lat związana z Krzysztofem Mieszkowskim - redaktorem naczelnym „Tygodnika Teatralnego”. Debiut teatralny: „Miłość i gniew” w reżyserii Szejbala, filmowy: „Zero życia”. Ola Watowa w filmie Roberta Glińskiego „Wszystko co najważniejsze”. Współpraca z Mincem, Jarockim i Lupą. Nagrodzona na Kaliskim Festiwalu Sztuki Aktorskiej za rolę Marieli w „Prezydentkach”, w ubiegłym roku na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych za rolę Ireny w „Przypadku Klary”, a w tym roku oznaczona brązowym Krzyżem Zasługi.

nych sprawach, różnych ludzi i z różną intensywnością. Uważa, że mężczyźni są potrzebni do życia kobietom. Dąży do udanego związku, który definiuje: partnerstwo, miłość i przyjaźń. Stroni od niezależności rozumianej jako samotność.

O swoim mistrzu Krystianie Lupie, reżyserze teatralnym, który wywarł na niej największe piętno, mówi: - Potrzebuje go jak tlenu. Lupa, który podbił serca paryżan, otworzył aktorkę na nowe widzenie teatru, nowy sposób poro-

zumienia się z widzami i nowy sposób interpretacji sztuki. Efekty? Znakomita rola Weroniki w „Kuszeniu cichej Weroniki” i nagroda za Marieli w „Prezydentkach”. Dziś nie wyobraża sobie, by mogła go nie spotkać na swojej drodze. Już niedługo zobaczymy ją w „Azylu” tegoż reżysera.



Dominika Wesołowska

☎ (071) 37 48 158
magazyn@gazeta.wroc.pl